

## Mój głos polemiczny odnośnie wypowiedzi Karola Toeplitza.<sup>1</sup>

*Dlaczego immanentne sprzeczności Biblii stanowiły i nadal stanowią dla wielu teologów i osób wierzących tabu? Odpowiedź na to pytanie jest pozornie prosta. Od wszelkich nauk, od teorii i doktryn, wymaga się koherencji. Podobnie jest z postawami ludzkimi [...] Spójność logiczna teorii jest wreszcie jednym z kryteriów naukowości. Sprzeczności immanentne dyskwalifikują 'teorię', ponieważ w oparciu o nie można uzasadnić wszystko czyli nic.<sup>2</sup>*

Zawsze, kiedy słyszę, że jakieś kwestie w Piśmie św. stanowią temat tabu dla wierzących, teologów, dla Kościoła, budzi się we mnie podejrzenie co do intencji autora takiego stwierdzenia. Odnoszę bowiem wrażenie, że kryje się tu oskarżenie jakoby Kościół, a właściwie poszczególni hierarchowie i teologowie, chcieli ukryć coś przed tzw. zwykłymi wierzącymi. Pobrzmiwa tu jakaś obłudna teoria spisku, tak często powtarzana przez ludzi wrogo nastawionych do Kościoła. Nadto, i to jest jeszcze bardziej istotne, gdy autor mówi o niekoherencji, pojawia się ton krytyki samego tekstu. Tymczasem, jeżeli przyjmujemy i wierzymy, że powstał on pod natchnieniem Ducha św., to – stawiając zarzut niespójności – automatycznie stajemy się krytykami Boskiego Współautora. Jest to niezwykle niebezpieczna droga zarówno dla autora tekstu jak i jego czytelników. Konsekwencją bowiem może być podważenie całych fragmentów Pisma św. i w końcu odrzucenie go jako źródła niewiarygodnego. Jest bowiem ono niespójne wewnętrznie. W końcu nic nie stoi wtedy na przeszkodzie, by ocenzurować te fragmenty, które nie są poprawne politycznie (np. *Listy św. Pawła* w kontekście zrównania związków homoseksualnych z heteroseksualnymi w niektórych krajach; lub fragmenty, które mówią o tym, by niewolnik, służył swemu panu jak samemu Bogu<sup>3</sup> - przykłady można tu mnożyć).

Co w takim razie może podlegać krytyce? Albo tłumaczenie, które bywa sprzeczne lub niedostatecznie wierne oryginałowi, albo jego interpretacja – sam tekst jest bezdyskusyjny. O co można oprzeć pewność prawidłowego odczytu? O własne doświadczenie, nabytą wiedzę oraz o to, co jest zawarte w wykładni Nauczycielskiego Urzędu Kościoła – wszystko to razem musi być spójne. Można oczywiście prowadzić spór o to, które księgi są lub też nie są kanoniczne, które ujawniają prawdę w sposób możliwie maksymalny i są nie tylko koherentne z resztą przekazu, ale w sposób niezastąpiony dopełniają całość. Do tego, ze względu na ułomność poznawczą człowieka, potrzebna jest interwencja głównego Współautora, a więc Ducha św. Nadto we wspólnocie jaką jest Kościół, potrzebna jest instytucja, która w kwestiach spornych, trudnych do rozstrzygnięcia, opierając swój sąd o dwa tysiące lat doświadczenia i zdobywaną wiedzę, będzie miała głos decydujący (np. w przypadku kapłaństwa kobiet).

Autor rozprawy zdaje sobie doskonale sprawę, że bezkrytyczne przenoszenie na Pismo św. tego co przywołałem wyżej w cytacie, nie wytrzymuje krytyki, a więc jest bezzasadne. Jednakże, i to mnie dziwi, nie rezygnuje z tezy, że Stary i Nowy Testament jest sprzeczny wewnętrznie i szuka uzasadnień tego poglądu zarówno w literaturze jak i we własnym doświadczeniu. Nie próbuje odnaleźć tego co stanowi o spójności. Nie chcąc odrzucić w ogóle tych ksiąg, w końcu traktuje sprzeczności jako atut, twierdząc, że to one

---

<sup>1</sup> Tekst przygotowany do prezentacji w ramach konferencji CHFPN w Jastrzębiej Górze, publikowany już w *Studiach Humanistyczno-Teologicznych* 2003, nr1.

<sup>2</sup> Op. cit. s 95

<sup>3</sup> Tego np. nie uwzględnił w swych wypowiedziach dotyczących wolności J. Tischner i z tego tytułu jego teksty tracą na wartości. Co ciekawe, to co na ten temat napisał św. Paweł nie jest świadectwem niekoherencji Pisma św. jak również nie jest pochwałą niewolnictwa. Rzec jednak wymagałby odrębnych uwag.

decydują o jego poczytności i ponadczasowości.<sup>4</sup> Uważam, że popełnia tu kilka zasadniczych błędów.

Przede wszystkim o poczytności decydują słowa prawdy skierowane do każdego człowieka – słowa o nim i do niego – one mają moc wyzwalającą.

Po drugie nie można traktować Ewangelii jako opozycyjnych w stosunku do Starego Testamentu, a to pobrzmiewa w stwierdzeniu: *Stary Testament [...] zawiera bowiem przede wszystkim tak zwaną religię prawa, umowy, sprawiedliwości, podczas gdy Nowy Testament zawiera religię łaski.*<sup>5</sup> Chrystus wypełnił prawo Starego Testamentu. Ewangelie więc nie są opozycyjne w stosunku do niego ale również, ponieważ opisują Jego działalność, są wypełnieniem tego co zapisano w Starym Testamencie.

Izraelici, do których skierowany był Stary Testament, w ówczesnym momencie rozwoju świadomości nie byłoby w stanie przyjąć tego, co później objawił światu Chrystus. Zatwardziałość serc Narodu Wybranego stanowi przyczynę fundamentalną wyeksponowania prawa negatywnego. Niektórzy teologowie zwracają uwagę na wyróżnik sprawiedliwości jako dominujący. Ona rzeczywiście wysuwa się na plan pierwszy. A jednak nie ona jest głównym tematem. Należy podkreślić, że jest nim zawsze i niezmiennie Miłosierdzie Boże. Ono było na początku i towarzyszyło wygnaniu człowieka z Raju. Co stało by się z nami, gdyby człowiek po grzechu pierworodnym, w którym uwolnione zostało zło, sięgnął po owoc z drzewa życia i od tego momentu nie podlegał śmierci, którą ściągnął na siebie sprzeciwiając się Stwórcy? W tym kontekście śmierć, jakkolwiek największy wróg człowieka, jest również efektem wypływającym z miłosierdzia Bożego, choć nam wydawać się to może absurdalne w kontekście codziennego doświadczenia.

Zarówno Prawo Starego jak i Nowego Testamentu opiera się o tę samą zasadę: *czyń tak jakbyś chciał aby tobie czynili* (Mat. 7, 14), a więc: wybaczej, ponieważ sam tego pragniesz, módl się za tych, którzy ciebie krzywdzą, gdyż sam tego potrzebujesz również od tych, których skrzywdziłeś, czyń dobrze innym itd. (w tym tkwi uzasadnienie dla stwierdzenia św. Augustyna: *kochaj i rób co chcesz*, które koresponduje z treścią Objawienia i jest osadzone w Prawie).

Nie mogę się zgodzić z tym jakoby łaska wykluczała sprawiedliwość. Cały wywód Pan Toeplitz opiera o to z gruntu fałszywe założenie. Kiedy bowiem możemy powiedzieć, że łaska wyklucza sprawiedliwość? Tylko wtedy, gdy chcemy zrównoważyć zło złem i zaspokoić naszą żądzę odwetu, odpłacając pięknym za nadobne. Bardzo wyraźnie daje znać o sobie to stanowisko zawarte w tekście *He/u/rezje, czyli antyczna terażniejszość*. Autor zastanawia się tam nad sposobem zachowania się w stosunku do kogoś, kto wyrządził jemu ogromną krzywdę.<sup>6</sup> Gdy jednak zależy nam na tym, który nas skrzywdził (światło na to zagadnienie może rzucić np. relacja rodzice-dzieci), wtedy na uwadze mamy jego poprawę, wewnętrzną przemianę, nieodłącznie związaną ze zrozumieniem i uznaniem zła którego się dopuścił, żalem za to co uczynił oraz prośbą o wybaczenie (szczegółowo na ten temat pisze św. Paweł w *Liście do Rzymian*). Jeżeli efekt jest uzyskany i owa przemiana następuje, nie tylko może zostać zaspokojone poczucie krzywdy, ale również poczucie sprawiedliwości. Co więcej rozbita jedność zostaje przywrócona. W przypadku przeciwnym, żółć, gorycz porażki i upokorzenia, w końcu narastająca nienawiść będzie nas niszczyć. Odwet bowiem ma na uwadze zaspokojenie zranionego „ja”, a nie jego uleczenie. Niemożliwe jest wówczas przywrócenie jedności. Tu można mówić co najwyżej o chwilowym ukojeniu, jakże często

---

<sup>4</sup> Op. cit s 103

<sup>5</sup> Op. cit s 96

<sup>6</sup> K. Toeplitz *He/u/rezje, czyli antyczna terażniejszość* wyd. PUBLISCHER-INNOWACJE, E. Grabiec 2007, s 38.

pozornym. Wtedy sprawiedliwe ukaranie winnego schodzi na plan dalszy. Sprawiedliwe – to znaczy takie, w którym ukarany ma szansę odwrócić się od uczynionego zła. W tym kontekście niezwyklej mocy nabiera dominujące wołanie Nowego Testamentu: *nawracajcie się i wierzcie w ewangelię* – nawracajcie się, a więc odwracajcie się od czynionego zła, wychodźcie z zakłętego kręgu nieprawości, zło zwyciężajcie dobrem, zaufajcie Stwórcy – On was wybawi.

Doskonałym przykładem na to jest znana przypowieść o *Synu marnotrawnym*. Na czoło wysuwa się postać tego, który roztrwonił swoją część majątku. Mnie zaś zawsze niepokoił ten, który został przy ojcu. Intrygująca była niechętna, wręcz oschła postawa ojca w stosunku do niego. A to przecież on pozostał w domu i wypełniał swe obowiązki wobec całej rodziny. Tymczasem okazuje się że również odwrócił się od przykazania miłości – po prostu nie kochał swego brata i domagał się właśnie sprawiedliwości, uważając siebie za lepszego, bo wypełniającego prawo. Winien był więc podobnie jak jego brat, ale swej winy nie był w stanie uznać. Sprawiedliwość, która wyznaczona jest przez 10 przykazań jest bowiem jednocześnie jednym wielkim oskarżeniem człowieka. Ona odwołuje się do tego co zewnętrzne – do uczynków. Tymczasem każdy z nas, choć wie, jak postępować to postępuje inaczej bo nie potrafi kochać w sposób doskonały. Każdy więc potrzebuje wybaczenia, każdy potrzebuje miłosierdzia choć nie każdy go oczekuje. W powyższym kontekście łaska nieodłącznie związana jest z miłosierdziem Bożym, a miłosierdzie jest ponad prawem, co nie znaczy wcale, że jest ono niesprawiedliwe. Jest niezwykle wymagające, bowiem domaga się uznania własnych win oraz wiary, że mogą one być odpuszczone. Wymaga więc pokory. Ale i to by nie miało sensu gdyby nie fakt, że nie jesteśmy stworzeni w pełni, że cały czas podążamy drogą ku doskonałości, co z reguły określane jest mianem podążania ku Bogu. W Nim bowiem ma wszystko swój początek i koniec.

Błędem o charakterze formalnym, o bardzo poważnych skutkach, w cytowanym na początku fragmencie, jest zestawienie Pisma św. z dziełem naukowym. Zawarte jest tu niewypowiedziane do końca założenie, że dzieło naukowe, dzięki swojej koherencji, jest pewniejsze od tego co zapisano w „niespójnym” Piśmie św.

Zacznę od tego, że Pismo św. nie jest ani teorią, ani dziełem naukowym, ani doktryną – przekaz dany jest w formie dzieła sztuki. Mamy w nim do czynienia ze wszystkimi rodzajami literackimi, także z wykładem filozoficznym (np. Prolog Ew. św. Jana) oraz z przepisami prawnymi (np. Dekalog lub Kazanie na Górze z Ew. św. Mat.). Pan Toeplitz zdaje sobie doskonale z tego sprawę. Tu jednak trzeba myśl pociągnąć dalej. Tym, co wiąże zarówno dzieło naukowe jak i dzieło sztuki, a więc również i Pismo św., jest prawda. Ona jest poza nimi. I dzieło naukowe i dzieło sztuki pełni funkcję pośredniczącą pomiędzy nią a czytelnikiem. Tym, co jest wspólne dla naukowego opisu świata i opisu zawartego w Piśmie św., jest odkrywanie prawdy.

Tym, co różni oba te dzieła są najpierw tzw. miejsca niedookreślone oraz przedmiot. W dziele naukowym, którego przedmiotem jest tylko to, co daje się zbadać, chodzi o wyeliminowanie wszelkich niedookreśleń. W dziele sztuki miejsca niedookreślone są niezbędne – dotyczy to głównie dzieł literackich – w obrazach rzecz się przedstawia trochę inaczej.<sup>7</sup> W efekcie, ze względu na istnienie miejsc niedookreślonych, każde dzieło, więc i Pismo św. domaga się interpretacji. Jednakże interpretacja może być niekoherentna nie tylko wewnętrznie ale również i w stosunku do interpretowanego tekstu. Nadto Pismo św., w przeciwieństwie do dzieła naukowego, odsłania to, do czego własnym rozumem dojść niepodobna – jest ono **opisanym** pod natchnieniem Ducha św. objawieniem. Natchnienie było

---

<sup>7</sup> Zwracałem uwagę na to zagadnienie w studium dotyczącym ikony: W. Białopiotrowicz *Zagadnienie malarstwa ikonowego w świetle teorii budowy obrazu* w: *Studia Theologica Varsoviensia* UKSW 46, 2008 r. nr 1 s 109 – 167.

niezbędne, by nie przekłamać w opisie tego, co miało miejsce w historii, by wydobyć to, co ma najistotniejsze znaczenie a pominąć to, co w nadmiarze mogłoby zaciemnić obraz. *Jezus dokonał jeszcze wielu innych rzeczy. Gdyby je chciano opisać, każdą z nich, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które trzeba by napisać* (Jan 21, 25). Cały zapis Pisma św. jest wybiórczy, można powiedzieć wykreowany. Kreacja jednakże ma zawsze wymiar ambiwalentny. Albo fałszuje rzeczywistość, dodając do niej coś, czego uprzednio nie było i nie ma (taką naturę mają min. Apokryfy), albo wydobywa na światło to co w nadmiarze faktów, zdarzeń, zdaje się być ukryte ale jest obecne i stanowi istotę.

Podkreślenia wymaga tu fakt, że Pismo św. opisuje człowieka, podaje prawa konieczne dla jego prawidłowego wzrostu, jak również i prawa dotyczące wzajemnych relacji pomiędzy ludźmi. Aspekt społeczny jest tu nie do przecenienia. Tymczasem człowiek sam w sobie, z racji swej grzeszności, jest niekoherentny – niekoherentne są więc jego relacje z innymi. Św. Paweł wystarczająco dużo miejsca poświęcił temu zagadnieniu. A jeżeli człowiek jest pełen sprzeczności bo ciało i duch są w ‘niezgodzie’ to także i to, co o nim mówimy często jest pozornie niekoherentne. Ponadto każdy z nas jednocześnie jest i nie jest tym samym człowiekiem, który został kiedyś poczęty, dojrzewał, dorastał, w końcu starzał się. Czy to jest sprzeczność?

*Chrześcijaństwo ale i cały Judaizm i opiera się na sprzecznościach, brakuje mu spójności logicznej w punkcie wyjścia [...]*<sup>8</sup>

Gdyby rzeczywiście obie te religie były tylko wytworem ludzkiego umysłu, gdyby miały charakter dzieła naukowego lub też tylko dzieła sztuki, wtedy można by pokusić się o tak przewrotne stwierdzenie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby uzupełnić cytaty o słowo ‘**pozorny**’. Wtedy mowa by była o sprzecznościach pozornych i tekst siłą rzeczy zmieniłby swój charakter.

Autor *de facto* nie podaje głębszego uzasadnienia dla twierdzenia o niekoherencji *Pisma św.* Ja jej nie widzę w taki sposób, jak to chce widzieć autor, co nie znaczy że jest to dla mnie temat tabu. Niekoherencja po prostu tutaj nie istnieje, ale mamy do czynienia z trudnościami odczytu tekstu pozornie niespójnego. Przytoczone w części wstępnej przykłady nie są trafne, co starałem się wykazać wyżej.

Jednym z argumentów, który ma wesprzeć twierdzenie o braku spójności *Pisma św.* ma być również istnienie ok. 260 Kościołów i związków wyznaniowych które za swe źródło podają przekaz biblijny. Po pierwsze autor zapomina, że to zostało przepowiedziane przez Chrystusa (mowa o podziałach, które nieuchronnie nastąpią). Po drugie nie bierze pod uwagę fundamentalnej przyczyny tego zjawiska, którą jest ułomna natura ludzi skażonych grzechem pierworodnym. Odmienność widzenia tych samych zagadnień, ugruntowana w poszczególnych regionach Europy w umysłowości różnie uformowanej i formowanej<sup>9</sup>, daje do ręki intelektualne wsparcie do wzajemnych oskarżeń.

Poruszając to zagadnienie często zapomina się o niezwykle istotnej sprawie. Św. Paweł w *Listach* zwraca mocno uwagę na to, że nie walczymy z ludźmi, ale z mocami nieprawości, którym zależy na wywoływaniu podziałów i w końcu na zniszczeniu obrazu Boga w człowieku. We współczesnym świecie często nie przyjmuje się do wiadomości ich istnienia, zaś wszelkie zdarzenia, działania odnosi się tylko do zdolności, możliwości i wyborów dokonywanych przez człowieka odpowiedzialnego i wolnego. W konsekwencji

---

<sup>8</sup> K. Toeplitz tamże s 95.

<sup>9</sup> Zagadnieniu temu poświęciłem sporo miejsca zarówno w przywoływanej pracy o ikonie jak i w referacji opublikowanej w ramach Konferencji CHFPN w Jastrzębiej Górze.

jak bumerang wraca zagadnienie sprawiedliwości domagającej się odwetu, zaś przebaczenie traktuje się jako słabość.

W końcu, wbrew zapewnieniom autora, można odnieść czasem wrażenie, że sądzi on, iż tekst *Biblii* można odczytać w jeden tylko sposób. Ta niezwykle silna pokusa drażyła ludzi na przestrzeni dziejów od zarania chrześcijaństwa. Była niejednokrotnie przyczyną pojawiania się herezji (fałszywego odczytu objawienia, co w kontekście wypowiedzi Pana Toeplitza należy podkreślić) oraz wzajemnych prześladowań. Na tej bazie przecież powstawały idee jednego cesarstwa, jednej religii i wręcz jednakowego odczytu Pisma św., co miało owocować identycznymi zachowaniami kulturowymi (np. słynna sprawa związana z noszeniem przez mężczyzn brody w czasach Piotra Wielkiego w Rosji). Tu, jak się wydaje, należy poddać analizie to nad czym autor się zatrzymuje i zachęca do wmyślenia się.

Dlaczego *Litera zabija. Duch zaś ożywia*? Kiedy chcemy coś literalnie odczytać, domagamy się maksymalnej jednoznaczności tekstu. Ponieważ żaden tekst literacki czy też prawny nie jest do końca jednoznaczny, każdy zawiera tzw. miejsca niedookreślone, w związku z tym potrzebna jest jego interpretacja. Jej celem jest ujednoznacznienie i zbliżenie w ten sposób do dzieła o charakterze naukowym, które podobno jako jedyne daje pewność. Tymczasem każdy człowiek jest niepowtarzalnym indywiduum, posiadającym unikalną historię i doświadczenia stąd też i jedyny w swoim rodzaju odczyt, choć wymóg zachowania niezmienionej treści przekazu zostaje zachowany. W tym tkwi przyczyna podobnej, choć nigdy jednakowej, interpretacji.

Gdy jednak staramy się dokonać ujednakowienia interpretacji, dzieje się bardzo niedobra rzecz. Otóż podporządkowane zostaje woli i umysłowi to, co ów umysł przekracza. Siłą rzeczy musi dojść do zniewolenia albo przez zewnętrznego interpretatora, albo przez siebie samego. Odbierana jest wolność myślenia i interpretowania, nie można wtedy zgodnie ze swą naturą, ze swoim indywidualnym doświadczeniem dookreślać tego, co niedookreślone. W sukurs literalnemu odczytywaniu czegokolwiek idzie podobieństwo doświadczeń.

Podstawowym niebezpieczeństwem, które towarzyszy wszelkim interpretacjom, jest pokusa zmiany tego, czego ani na jotę zmienić nie wolno i dopuszczenie każdej interpretacji jako właściwej. Wtedy już nic nie stoi na przeszkodzie aby potraktować Pismo św. jak supermarket i wybierać z niego tylko to, co mnie odpowiada, co pasuje, zgodnie z moim rozeznaniami, do mojego indywidualnego doświadczenia. Prawda wówczas schodzi na plan dalszy, niknie wręcz z pola widzenia. Z tym zjawiskiem mamy dziś do czynienia w sposób niezwykle natężony i jest ono znakiem końcówki dziejów: *Bo przyjdzie czas, kiedy ludzie nie zechcą przyjąć zdrowej nauki, ale według własnych upodobań dobiorą sobie nauczycieli, spragnieni tego co miłe dla ucha, nie będą słuchać prawdy, a zwrócą się do baśni.* (II Tym. 4, 3 – 4).

Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła nie chodzi więc, jak pisze Pan Toeplitz: *o dążenie do jednoznaczności [i] o ostateczne rozstrzygnięcie instytucjonalne*<sup>10</sup> - ale o to by uchronić wierzących przed fałszywym odczytem Pisma św. a w ślad za nim, przed postępowaniem przynoszącym szkodę interpretatorowi jak i czytelnikowi jego tekstów.

Niezrozumiałe dla mnie jest twierdzenie: *... w chrześcijaństwie nie ma, nie powinno być wyznań lepszych czy gorszych - są inne.*<sup>11</sup> To tak jakby w nauce ktoś powiedział nie ma teorii lepszych czy gorszych są po prostu inne. Wyznawcy poszczególnych religii – ci na pewno nie są lepsi czy gorsi – jednakże przedmiot wiary może być zubożony lub wręcz zafałszowany (np. sekty) – na to Pan Toeplitz nie zwraca uwagi.

---

<sup>10</sup> K. Toeplitz tamże s 100

<sup>11</sup> Op. cit. s 109

Nie można się zgodzić z pozornie niewinnym stwierdzeniem, że: *Negacja krwawej ofiary patriarchy Abrahama jako dowodu jego wiary była z punktu widzenia kulturowego potępieniem ofiar składanych z ludzi (...) co w tamtych czasach było praktyką stosowaną.*<sup>12</sup> Gdybyśmy przyjęli, że problem tkwi w kulturowym punkcie widzenia, a nie w dostrzeżeniu świętości i godności życia ludzkiego – wtedy można wszystko. W takim kontekście wszystko zależy od kulturowego punktu widzenia i jest względne, zaś prawdy obiektywnej nie ma. Tymczasem jej zdobywanie często okupione jest traumatycznymi doświadczeniami, tak jak traumą było doświadczenie Abrahama.

Zastanawiające jest, dlaczego autor twierdzi jakoby Abraham *...po próbie wraca do grona i praktyk współwyznawców, nie separuje się od nich w sposób ciągły.*<sup>13</sup> Wynikałoby z tego, że to doświadczenie przywódcy Narodu Wybranego zostało przez niego ukryte a on, nie chcąc urazić swych współplemieńców, dbając o swą pozycję, akceptował nadal te praktyki, które były potępione przez Jahwe.

Nieporozumieniem zdaje się być przypuszczenie: *...może sensem życia, sensem wiary chrześcijanina, każdego, celem jego przemyśleń, działań i emocji będzie nie co innego, jak właśnie sprostanie próbie, nadzwyczaj ciężkiej próbie, próbie polegającej na rozstrzygnięciu immanentnych sprzeczności Pisma Świętego. Z ubolewaniem muszę stwierdzić, że 'zwykli', 'prości' wierni przechodzą nad immanentnymi różnicami i sprzecznościami Pisma św. do porządku dziennego....*<sup>14</sup> Jakkolwiek zwracałem już uwagę na ten passus, to jednak chcę jeszcze do niego powrócić. Sądzeni będziemy nie z rozumienia czy przewycięzania intelektualnego pozornych sprzeczności ksiąg objawionych ale zupełnie z innego powodu. To z czego będziemy sądzeni jest rzeczywistym a nie wydumanym problemem każdego chrześcijanina, a chodzi o zdolność do działań inspirowanych miłością. Stąd też i ubolewania autora nad 'zwykłymi', prostymi' wiernymi, ubolewania posiadające domieszkę pogardy, wsparte wypowiedzią Jaspersa, są co najmniej nie na miejscu. Czyż nie jest tak, że wielu świętych nie znało Pisma św. (np. św. Faustyna – 4 kl. szkoły podstawowej), czyż Chrystus nie dziękował Ojcu, że objawił rzeczy wielkie właśnie owym prostym wiernym, zaś zakrył przed mądrymi tego świata?

Na koniec chcę przytoczyć coś co mnie zaniepokoiło. Pan Toeplitz pisze tak: *Odpowiedzialność interpretatora jest odpowiedzialnością za samą interpretację, natomiast nie jest odpowiedzialnością za to co interpretowane poglądy (własne lub czyjeś, a tu przytoczone) znaczyły w przeszłości, kiedy były formułowane w innej sytuacji intelektualnej. Podobnie jeśli interpretuję czyjeś poglądy autorzy za te interpretacje nie w pełni odpowiadają.*<sup>15</sup> Tylko częściowo można się zgodzić. Autor pomija tu rzecz niezwykle istotną. Dzieli się swoimi wątpliwościami, próbuje się z nimi uporać i siłą rzeczy obciąża nimi czytelnika – ten znajduje się poza kręgiem jego zainteresowania. Nie zwraca uwagi na niezwykle istotną sprawę jaką jest odpowiedzialność za słowa. Jakże łatwo naukowcy i artyści, w imię, niestety czasem rzekomego poszukiwania prawdy, wyrażania emocji, poszukiwania piękna, obrażają, szkalują poszczególnych ludzi. Jak łatwo im przychodzi podważać słowa prawdy zawarte w Piśmie św. W tym kontekście można wszystko, bez ponoszenia odpowiedzialności. To nie ważne, że ktoś, kto nie jest biegły w piśmie tak jak Pan Toeplitz, nie zna wystarczająco dobrze Pisma św. i nie ma uformowanego dostatecznie

---

<sup>12</sup> Op cit s 102

<sup>13</sup> Op cit s 104

<sup>14</sup> Op. cit s 105

<sup>15</sup> Op.cit s 105

dobrze zmysłu krytycznego. Niech się męczy z wątpliwościami uruchomionymi przez autora, to już jest tylko jego problem.

Gdańsk 20 czerwca 2009